



HENRYK ŁUSIEWICZ

ur. 1929; Biała Podlaska

Tytuł fragmentu relacji	Lublin w okresie międzywojennym
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Lublin, okres międzywojenny

Lublin w okresie międzywojennym

Co bym chciał powiedzieć z okresu międzywojennego, z tego co zapamiętałem w Lublinie. Ano wiele ciekawych rzeczy. Ruch był bardzo niewielki. Autobusów było niewiele. Linii było tylko cztery, Niektóre dzielnice były w ogóle pozbawione komunikacji miejskiej. Na ulicy 3 Maja, wzdłuż ulicy, które przylega do banku, czyli róg 3 Maja i Krakowskiego, był postój taksówek. Taksówki były bardzo stare i tak jak sobie przypominam były to takie same taksówki jak te, które już w 1917 roku magistrat paryski oddał do dyspozycji wojska, do przewożenia wojska, kiedy Niemcy zbliżali się do bram Paryża. Były to przeważnie francuskie taksówki. Było ich niewiele, na postoju stały dwie, trzy, czasami cztery od wielkiego dzwonu. Drugi postój taksówek był w okolicach dworca, na Placu Dworcowym. Bardzo wiele było dorożek jedno i dwukonnych. Dorożkami powozili zarówno Polacy jak i Żydzi. Co jeszcze ciekawego z tamtego okresu – zapamiętałem taką rzecz – ponieważ dość wcześnie zacząłem pisać i czytać, interesowałem się wieloma sprawami, przede wszystkim lotnictwem, zbierałem znaczki pocztowe, ojciec był lotnikiem od r. 1919, od Powstania Wielkopolskiego, w którym brał udział, wcześniej był żołnierzem pruskim, podobnie zresztą jak jego trzej bracia, interesowałem się tym co się w Polsce dzieje. Pamiętam bardzo dokładnie napełniony smutkiem głos spikera, był to chyba Aleksander Boheński, który zawiadomił 12 maja w niedzielę, że o godzinie 20. 45 skończył życie Pierwszy Marszałek Polski Józef Piłsudski. Potem słuchaliśmy i oglądaliśmy na kronikach w kinie całą jego drogę z Warszawy do Krakowa. Pamiętam jak dzisiaj, mieszkaliśmy wtedy, bo to rok 1935 już na ulicy Bernardyńskiej 28, stałem na balkonie i w momencie, kiedy zwłoki Piłsudskiego generałowie wzięli na ramiona i po schodach wnosili do Katedry Wawelskiej, żeby je później zanieść niżej – do Krypty Srebrnych Dzwonów, pamiętam, że w całym kraju w tym momencie zawyły syreny i cała Polska zamarła w milczeniu. Patrzyłem z balkonu co się dzieje – ludzie stanęli i stoją, ale środkiem ulicy Zamojskiej, co ciekawe, bo przecież Lublin był jednym z trzech największych miast we wschodniej Polsce, po Wilnie i Lwowie, trzeci był Lublin. Ruch prawie żaden, ale środkiem Żyd prowadzi krowę. Żyd prowadzi krowę, słyszy, że syreny wyją, ale miał tam kawałek jakiegoś kija i z tyłu po wychudzonych bokach okłada. Na raz patrzę – stoi posterunkowy policji, stoi i salutuje i przygląda się temu Żydowi, a Żyd idzie. W końcu nie wytrzyma, rękę od daszka, „Żydzie stój!”, Żyd dalej idzie, „Żydzie stój, zdejm jarmużkę”, Żyd popatrzał, że wszyscy stoją, jeszcze się chwilę zastanawiał, to ten dotknął do kabury swojego służbowego nagana. Żyd zdjął czapkę i stał. Tak zapamiętałem moment, kiedy Piłsudskiego

składano na Wawelu, a w Lublinie, w takim ważnym miejscu, przy zbiegu ulicy Bernardyńskiej i Zamojskiej, gdzie w tej chwili jest wyjątkowo mały ruch, ale jeszcze parę lat temu był duży, taki moment miał miejsce. Świadczy to o tym, że Lublin był jeszcze wtedy bardzo prowincjonalnym miastem. Pamiętam – wyglądając nieraz obserwowałem konne dyliżanse, które gdzieś miały postój prawdopodobnie w sąsiedztwie postoju autobusowego, czyli na tyłach obecnego Ratusza. Przy ulicy Świętoduskiej, między ulica Świętoduską a Nową, w sąsiedztwie targu. Wyjeżdżały stamtąd omnibusy – były to takie kryte karetki – ni to mały autobusik, ni to większa karetka, z parą koni, które jeździły tamtędy na dół do Piask, ale były takie same które jeździły do Łęcznej i do Bełżyc. Natomiast, jeżeli chodzi o komunikację międzymiastową, to zapamiętałem, że z Lublina zawsze był na pierwszym postoju autobus, który odjeżdżał do Warszawy. Ile tych autobusów dziennie było, nie wiem w każdym razie dość często je widziałem, kiedy chodziłem z mamą i z siostrą i oczywiście z naszą służącą na targ po zakupy. Tam się kupowało rozmaite rzeczy. Pamiętam, że namawiałem mamę, żeby mi kupiła gołębia, kiedy miałem chyba sześć czy siedem lat, oczywiście nic z tego nie wyszło. Sprzedawały przekupki gołąbki na rosół, kurczęta na rosół – wyglądało to zabawnie, dlatego, że każda kupująca oglądała czy te kurczęta są dość tłuste, wyglądało to w ten sposób, że sprzedająca brała kurczaka w dwie ręce, rozgarniała piórka, dmuchała na to jeszcze, żeby pokazać, czy kurczak jest żółty czy kurczak jest czerwony. Jak czerwony, to znaczy że jest chudy – to takiego się nie kupowało.

Data i miejsce nagrania	1999-04-15, Lublin
Rozmawiał/a	Marta Kubiszyn
Transkrypcja	Marta Kubiszyn
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"